

### Józef Hen, pisarz, we wspomnieniach:

Kładę się na łóżku, zanurzam głowę w poduszce. Łoskoty z miejsca cichną, tylko drżenie ziemi staje się bliższe, chociaż delikatniejsze. Staram się wyobrazić sobie plażę, czysty nurt rzeczki, ławicę srebrnych rybek, złotoskóre dziewczyny o leniwych, nagich biodrach. Korowód osypanych kwieciami drzew. Jaśminy, w ustach słodko od snu i gęstej białości, jaśminy, ptak gwizdże, biało, słodko, gwizd, jaśmin, gwizd, gwizd, ten gwizd jest coraz lękliwszy, narasta od dołu, od poduszki, wwierca się w ucho i świdruje bębenki, bije w zęby, zrywam się z łóżka i nim zdążę się wyprostować, ogłuszający cios w kark rzuca mnie z powrotem na łóżko. Trafiło, błyska mi w mózgu poprzez drgawki i huk, trafiło, ściany w ataku epilepsji, dzieci krzyczą, w uszach ból, ziemia skacze pode mną, z sufitu spada tynk, od podłogi wzbija się mgła, trafiło, myślę, więc to tak wygląda, jeszcze żyjemy, umiera się powoli, tak jak się rozpada dom, w drgawkach i rzęzeniach. Wszyscy mają zadarte głowy, patrzą w sufit, który ma się rozpęknąć i runąć nam na głowy. Ale nic takiego się nie staje. Wapienna mgła stopniowo osiada, ściany uspokajają się, pod nogami mamy już nie kipiącą lawę, ale twardey beton, trochę jeszcze pomrukujący, jakby przebiegały przezeń nerwowe drżenia. „Spać w takiej chwili” — słyszę zrzęczenie któregoś z cioci i myślę sobie: chyba nie trafiło.

Trafiło obok. Oglądamy z ojcem szeroki lej w głębi podwórza, pod murkiem, obok spalonego przed samą wojną garażu. Ojciec mówi z sarkazmem: „Taka ciężka bomba i spadła na spaloną budę. Zmarnowane pieniądze”.

Warszawa, 25 września

### Źródło:

Józef Hen, *Nowolipie*, Warszawa 1991.